Rozmaitości

Dnia 15. Lutego — Nr. 7. — Roku 1840.

TURCY.

Europejczyk, który nigdy nie zwidził Turcyi, wyobraża sobie Turków zapewne podług przesadzonego skréślenia w pismach publicznych, jako nieujętych w karby porządku, jako uzuchwalonych Jańczarów. Prawda, iż między nimi byli bardzo surowi, zupełnie zdziczałego i okrutnego charakteru ludzie, ale i to jest rzecz niezawodna, iż niewielu było hersztów tego rodzaju; albowiem jeszcze po dziś dzień widać w całém państwie mnóstwo dawnych Jańczarów, których po nagich, aż do krwie w różne znaki nakłótych ramionach, poznać można, a którzy od ogólnego charakteru, jaki poniżéj skréślimy, ani na włos się nie odstrychnęli. Być może, iż przewodzcy tych buntowników, w ostatnich czasach groźne zajmowali stanowisko, ale w istocie saméj byli oni już tylko bezsilném widmem, które tylko lękliwego zastraszyć mogło, a przed śmiałém okiem jak cień pierzchnęło. Skoro Sułtan Mahmud odważył się temu widmu śmiało spojrzéć w oczy, tak zaraz i znikło. Gdyby straszydło to jeszcze cielskiem swojém poruszać się i do walki sił nabrać było mogło, byłby Sułtan uległ jego przemocy, gdyż nie miał wielkiéj siły na swojéj stronie. Osoby godne wiary zapewniają, iż w koszarach, przed których główną bramę dwa działa zatoczono, nie więcéj jak tylko kilka set Jańczarów poległo; gdyż z przeciwnéj strony otworzono umyślnie drzwi, któremi każdemu z nich łatwo umknąć było można. Tym sposobem większa część z nich uciekła, poczém zwycięztwo Sułtana ogłoszono, a koszary zburzono. Rozprószeni Jańczarowie nie podnieśli już więcéj swojéj buntowniczéj głowy, zwłaszcza że kilku z ich przewódźców, którzy znani byli z zuchwałego charakteru swojego, bez wszelkiéj zwłoki stracono. Wiadomość ta nim doszła do Europy, urosła w ogromnego olbrzyma, albowiem mieszkający w pobliżu Konstantynopola Europejczykowie, już się przyzwyczaili przez śkło powiększające patrzyć na wypadki.

Turek w ogólności przestaje na małém, jest gnuśny, niedbały i dobroduszny, zwłaszcza, jeżeli go ta dobroduszność wcale nic nie kosztuje. Lud prosty żyje bardzo miernie, jest skromny w jadle, a zamiast odzieży okrywa się prawie szmatami. Sprzyjające łagodne niebo nie przymusza go do stawiania trwałych budowli; licha lepianka albo chata z miękkiego drzewa, dostateczna jest do zasłonienia go od niedługo trwającéj niepogody. W izbie jego nie ujrzysz cobyś oknem mógł nazwać; dwie małe dziury, są dostateczne do wpuszczenia dziennego światła. Nie mało jest chat takich, w których światło dzienne nie ma innego wstępu, jak tylko przez komin. W całym domu nie znajdziesz ani stołu, ani krzesła, ani łóżka. Turek kładzie się spać w sukniach na rozścielonym pośród izby dywanie, który jeszcze od pradziada swego wziął w puściźnie, i nakrywa się podobnymże dywanem lub starym płaszczem. Do jedzenia polewki albo ulubionéj swojéj potrawy z gęstego ryżu, ma drewnianą łyżkę; jarzynę i mięso bierze ze spólnéj miski, i niesie do ust

palcami. Nié ma on żadnych talérzy. Prosty Turek nigdy w swojém życiu nic lepszego nie widział, gdyż Grecy, Sławianie, Ormianie i Żydzi zostają razem z nim na równym stopniu ubóstwa. Przeto Turek jest zupełnie kontent ze swego stanu, jeżeli gubernator prowincyi nie bardzo go podatkami obciąża. Lecz i wtedy nie rozpacza nad swoim losem: gdyż wszystko tak szczęście jak niedola, są mu od Ałły i wielkiego proroka naprzód przeznaczone, i wielbiąc szczérze swego Sułtana, nawet skrzywieniem twarzy nie opiéra się ani jego rozkazom, ani tych, których mu Sułtan za zwiérzchników przeznaczył. Jednakże uwielbienie to Padyszacha, nie tyczy się osoby panującego. Turek nie zna osoby Padyszacha, on go nigdy nie widział, a więc osoba jego jest dla niego obojętną rzeczą, — jestto uwielbienie abstrakcyjnéj istoty, uwielbienie cienia boskiego na ziemi. Biorąc rzecz powiérzchownie, Turek jest posłuszny każdemu przełożonemu, ale nie jestto posłuszeństwo prawdziwe, lecz tylko na oko, połączone z wielką, okazałą czołobitnością, bez najmniejszéj wewnętrznéj wartości. Turek wyższéj klasy, jest nazbyt gnuśny i opieszały, aby się miał dowiadywać, azali jego rozkazy wykonanémi zostały. Gdy rzeknie słowo, w oka-mgnieniu spieszą do niego usłużni podrzędni, ale zaledwie się odwróci, już w pół drogi powracają, nie spełniwszy rozkazu; wiedzą bowiem o tém dobrze, że ich pan na drugi dzień o wszystkiém już zapomni. Jeżeli zaś ta sama rzecz znowu na myśl mu wpadnie, nie rzeknie on jednak nikomu złego słowa, tylko: »Nie stało się jak rozkazałem!« Podobnież i on przeznaczeniem się zaspokaja.

Z tego braku charakteru nikt lepiéj korzystać nie umié, jak przebywający w Turcyi Włosi, a mianowicie lékarze. Trzymają się oni dosłownie następującego prawidła, którego także i drugim udzielają: *Al Pascia sempre rispondete: peke! peke! ma dopo non fate niente, niente! il buono Sultano paga!* (Baszy odpowiadajcie zawsze: bardzo dobrze! bardzo dobrze! ale potém zupełnie nic nie czyńcie! Dobry Sułtan zapłaci.)

Turek ubogi ma zwykle tylko jednę żonę, ale ponieważ podług ustaw łatwy jest rozwód, przeto często się zdarza, że nawet uboższy Turek ma wiele żon, gdyż raz po razu żenić się może. Żona podług jego wyobrażenia jest mniéj szlachetną od męża, dla tego nie jé on z nią z jednego półmiska, lecz dopiéro gdy mąż sobie już podjé, siada żona z dziećmi do stołu i spożywa to, co mąż na półmisku zostawił. Taki jest zwyczaj nawet w najuboższych chatach. Tak u Turków ubogich, jakoteż w klasie średniéj, żona jest najpiérwszą służącą męża, która mu wszelką posługę czyni. W skutek tego zwyczaju, nié masz zupełnie pomiędzy Turkami związku rodzinnego. Jakoż śmiało twierdzić można, że Turek nié ma ani ojca, ani matki, ani brata, ani siostry, ani żony, ani dziécięcia. Żyje on zupełnie sam dla siebie. Przeto téż wszelkie usiłowanie jego tylko do tego dąży, aby miał cokolwiek do utrzymania nędznego bytu swego, co przy jego przestawaniu na małém, nie wiele mozołu wymaga.

Urządzenie w domach osób znakomitych jest wprawdzie dość kosztowne, ale prawie podobnież tak oszczędne jak u najuboższych. W pokojach ich ujrzysz wprawdzie piękne dywany, i ściany obite makatami, ale téż więcéj nie znajdziesz u nich żadnego innego mebłu. Mają oni kosztowne pierścienie i brylantami wysadzane dyjademy w haremie, bardzo drogie z bursztynami fajki, kosztowne futra i szale; ale téż to całą ozdobę ich stanowi. Najznakomitsi Turcy, wyjąwszy z nich kilku, jedzą drewnianémi łyżkami, lub palcami do półmiska sięgają. Z tém wszystkiém bardzoby się ten zawiódł, ktoby sobie wyobrażał, że się Turkom ten sposób życia w porównaniu z europejskim, nędznym być wydaje, i owszém oni szydzą, przynajmniéj potajemnie z Europejczyka, który na obiedzie u nich zwykle niezgrabnie swoich palców używa. Widząc wielkie jego potrzeby nie mają go bynajmniéj za szczęśliwego, i cieszą się, że do skromnego i naturalnego sposobu życia są przyzwyczajeni.

Każdemu Turkowi podług ustawy wolno miéć cztéry żony, a przytém tyle niewolnic, ile się mu podoba. Rzecz naturalna,

iż haremy są bardzo zaludnione, a przeto u bogatego Turka żona zupełnie nic nie znaczy. Dzieci razem z niewiastami zamknięte są w haremie, a że majętny Turek przez cały dzień do haremu nie wchodzi, więc prawie nigdy swoich dzieci nie widzi, a więc takowe u niego jeszcze mniéj niżeli u ubogiego znaczą. Nieraz słyszałem z ust majętnych Turków następujące słowa: »Rzeczy, które się nam najlepiéj podobają, i które drogo przepłacamy, są to piękne konie, dobre starodawne szable i ładne kobiéty.« Przekonałem się, iż żaden z nich szyku tych wyrazów nie odmienił i zawsze dopiéro piękną kobiétę na końcu wyraził. Zna się on na pięknym koniu, bo go w dzień obejrzéć i nim się nacieszyć może; nareszcie posługuje on wrodzonéj jego gnuśności, przenosząc go krok za krokiem z jednego miejsca na drugie; schlebia także własnéj jego miłości, gdy go czasem koniuszemu swemu dosiąść pozwoli, a koń w gonitwie nad innémi zwycięztwo odniesie. Podobnież i szabla swoją lubi się przed drugimi chełpić; jest ona w dzień rozrywką dla niego. Ale do haremu swego nie wchodzi jak tylko późno w nocy, gdy już sen przywiéra mu powieki, a skoro się rano przebudzi, natychmiast znowu wychodzi. Zdaje się nawet, że niewiasty do zażyłości z mężczyznami nieprzyzwyczajone, zostają na tak nizkim stopniu ukształcenia umysłu, że nawet Turek żadnéj rozrywki przy nich znaleźć nie może.

(Dokończenie nastąpi.)

DAĆ SWOJE ŻYCIE ZA SWOJĘ DAMĘ.

(Dar su vida por su dama.)

Taki jest tytuł hiszpańskiego dramatu, który 1627 roku po raz piérwszy w Madrycie przedstawiono, i w bezimiennym zbiorze dzieł scenicznych, na widok publiczny wydano. Napisanie i przedstawienie tego dramatu, połączone było z okolicznościami, które są godne, aby o nich wspomnieć.

Działo się to na początku miesiąca lutego w roku wyż nadmienionym. W gabinecie królewskiego pałacu siedziało dwóch mężczyzn; jeden z nich liczył około lat trzydzieści i miał na sobie złotem tkany ubiór, a drugi nie miał więcéj lat jak 25, a piękna postać jego wydawała się jeszcze piękniejszą w mundurze porucznika artyleryi. Piérwszy oparł dumną i ponurą twarz na swojéj ręce, a palcami drugiéj igrał niedbale węzłem z pereł, który wisiał u jego pasa; drugi zaś trzymając żywy wzrok w rozwiniętym rękopisie, odczytywał osnowę jego z zapałem przed swym słuchaczem: Rękopis zawiérał dzieło teatralne, a czytający właśnie zbliżył się do scen ostatnich.

»Dobrze! bardzo dobrze!« odzywał się niekiedy ten, który był w złoto-litym ubiorze, a na jego ustach pojawiał się uśmiéch dumnéj powagi.

Młody człowiek zachęcony tą urywkową pochwałą, podobnie jak ognisty rumak pieszczotami swojego pana, podwoił swój zapał wygłaszania i dodawał barwnéj wyrazistości zamierzonéj rzeczy.

Zbliżywszy się do rozwiązania zadzierzgniętego węzła, prosił, aby mu wolno było przerwać czytanie, i wyraził z uszanowaniem: iż są dwa sposoby zakończenia téj katastrofy, i że nie wié, który z nich skuteczniejszy. Rzecz bowiem chodziła o namiętnego kochanka, którego pewna dama na różne narażała próby. W próbie ostatniéj szło o jego życie, było więc zapytanie: azali próba ta, aż do ostateczności doprowadzoną być miała. Czytający zgadzał się na to; lecz słuchacz był przeciwnego zdania.

»Nigdy jeszcze kobiéta nie pragnęła śmierci mężczyzny«, rzekł ostatni rozstrzygającym, zarozumiałym tonem. »Zdaje się mi, iż bohatér jest już dostatecznie na próbę wziętym, i że bohatérka nakoniec prośbom jego ulédz powinna, a posunąwszy tę rzecz cokolwiek daléj, poświęcenie się kochanka nie będzie miało prawdo-podobieństwa. —«

Zarzut ten rozognił szlachetny umysł w oficerze, i tém bardziéj ośmielił go być przeciwnego zdania. Utrzymywał on z takim zapałem i rozsądkiem tę prawdę: że dla złożenia dowodu szczeréj miłości, nawet życie poświęcić należy, iż przeciwnik

jego patrząc na niego z podziwieniem, przymuszonym został zawołać:

»Dobrze więc, dobrze! przystąpmyż do ostatniéj próby, a zapał twój i przekonanie sprawią, że utworzysz z pięknych scen jednę najpiękniejszą.«

»A dramat zwać się będzie: »Dać życie za swoję damę!« dodał oficer w bohaterskiém uniesieniu.

W tym samym czasie zaczął znowu czytać od miejsca, na którém był przestał, ostatnią zaś scenę, podług zamierzonego planu, wygłaszał z pamięci...

»Doskonale, przewybornie!!« wykrzykał słuchający, tém improwizowaniem zachwycony. — »Młody człowieku! Jestem talentem twoim zupełnie zadowolony!« To rzekłszy wziął do siebie rękopis, »przyrzekam ci, iż sztuka ta jeszcze tego miesiąca na nadwornym teatrze w Madrycie przedstawioną będzie.«

Autor zarumieniony dumą i radością, powstawszy z miejsca, chciał mu oświadczyć swoje podziękowanie, lecz poważny i surowéj miny mężczyzna stojący przed nim, przerwał mu mowę rozkazującém skinieniem.

»Do téj łaski«, rzekł półgłosem, »dodaję tylko ten jeden warunek, aby nikt w świecie nie dowiedział się o tém, rozumiész mnie, że ten dramat jest dziełem twojém.«

Młodzieniec jak bardzo wprzódy był uradowany, usłyszawszy te słowa, tém bardziéj zmięszał się teraz, i zaczął wymawiać się z téj konieczności; ale groźny wzrok słuchającego, wkrótce go do milczenia przymusił. Poczém przysięgłszy, że się poddaje zupełnie pod wolą swojego dobroczyńcy, wyszedł z pokoju, nie odebrawszy nawet przyrzeczenia, że z królewskiéj kasy wynagrodzonym zostanie.

Teraz jest sposobność zawiadomienia czytelnika, że młody mężczyzna, o którym mowa, był Don Pedro Calderon de la Barca, podówczas tylko porucznik artyleryi, późniéj zaś, jak wiadomo, autor stu dwudziestu dzieł dramatycznych, do których nadmieniony dramat tylko był początkiem. Co się dotycze jego radości, usłyszawszy, że jego dzieło na teatrze nadwornym przedstawionem będzie, tudzież wymuszonéj uległości na tak rzadki warunek łaski; nie zdziwi nas to bynajmniéj, gdy się dowiémy, kto był ten, pod którego sąd Calderon swój dramat poddał. Było to Filip IV, król hiszpański, a prócz tego także dramatyczny autor z upodobania. Sławny Lopez de Vega, był długi czas spółpracownikiem monarchy; ale w téj chwili uznał za rzecz potrzebną, aby ktoś miejsce jego zastąpił... Znając młodego Calderona, który powierzył mu plan do swego dramatu, przedstawił go Filipowi jako bardzo uzdolnionego młodzieńca, i tym sposobem oficer artyleryi zachęcony doradzaniem królewskiém, mimo wiedzy swojéj napisał dzieło dla króla.

Odkrycie to zmartwiło go tém bardziéj w samym początku, ileże dla jego serca ważny zamiar łączył się z piérwszym jego utworem. Powziąwszy wielką namiętność ku hrabiance Antonii d'Avalos, jednéj z najpiękniejszych dam przy dworze królowéj, postanowił w tym samym dniu, w którym ona przez nadmienioną sztukę pozna, jak on miłość pojmować i uczuwać umié, wyznać przed nią namiętność swoję... Z tego powodu wlał w osnowę tego dramatu wszelką tkliwość, wszelki zdrój uczucia, wszelki żar miłości, jaki tylko był w jego mocy. To szczytne rozwiązanie sztuki, ten rycerski koloryt nazwy, nie miały ani innego powodu ani celu.

Jakoż Filip stawiąc się w swojém słowie, kazał natychmiast rozpisać role. Don Lopez zawiadywał próbami, na których i król był obecny. Rozgłoszono, iż autor życzy sobie być nieznanym; lecz dworzanie szeptali jeden drugiemu, że autorem téj sztuki jest bardzo znaczna osoba. Filip IV. bowiem miał ten zwyczaj, iż nigdy nie mówił, że napisał jakową sztukę, lecz cieszyło go to bardzo, gdy powszechnie o tém głoszono. Lecz tą razą mówiono o tém ciszéj niż zwykle, nakoniec zbliżył się dzień przedstawienia, a większa część publiczności nie wiedziała bynajmniéj, kto był autorem sztuki.

Tegoż samego dnia z rana Don Pedro Calderon de la Barca, otrzymał z królewskiego skarbu assygnacyję na coroczną pensyję, a w wieczór miał zaszczyt siedzieć za estradą, którą dla króla przeznaczono.

Przypadek zrządził, iż prosto naprzeciw niego siedziała hrabianka Antonia d'Avalos w niejakiém oddaleniu od króla. Calderon mógł śledzić na jéj twarzy wszelkie wrażenia, i wyobrazić sobie można, iż z niéj przez cały ciąg przedstawy ani na chwilę oka nie spuścił.

Widział dokładnie, jak na pięknéj jéj twarzy malowały się wszystkie uczucia, któremi dzieło swe natchnął. Postrzegł, jak podziwiała sceny, które się mu najszczególniéj powiodły, a mianowicie te, w których się gorąca namiętność malowała. — W końcu przy ostatniéj próbie miłości, widział, że była rozrzewnioną; co większa, postrzegł nawet łzę, która się w jéj oczach błąkała, a którąby chętnie krwią swoją był opłacił; lecz przed rozwiązaniem katastrofy spadła ta łza na bijące jéj łono, a gdy Filip pod pozorem zachęcenia pewnego aktora, uchylił etykietę, dwie piękne dłonie z zapałem połączyły się z témi, które oklaskami całą salę głuszyły....

Calderon rozpływał się z radości, zapomniawszy, że mu nie było wolno podawać się temu uczuciu, i wpatrzony w oblicze Antonii, nie ocknął się z swojego uniesienia, aż w chwili, gdy pierwszy z aktorów wystąpiwszy, rzekł podług zwyczaju: »Sztuka ta napisana przez jednego z autorów téj stolicy. Publiczność raczy mu przebaczyć, jeżeli w niéj jakowe uchybienia postrzegła.«

»Przez autora z téj stolicy!« byłato umyślna osłona, pod którą się król hiszpański zwykle ukrywał.

Przez właściwy dar kobiétom od natury dany, odgadnąć obecność tego, który je kocha, równie jak i przez nadzwyczajny talent widzenia wszystkiego w około siebie, chociaż bynajmniéj się nie patrzą, widziała hrabianka podczas przedstawy młodego oficera artyleryi. Znała ona Don Pedra Calderona jako utalentowanego człowieka. Bądź więc powodowana przeczuciem istotnéj prawdy, bądź też, iż doświadczyć chciała swego czciciela, dosyć na tém, iż wstawszy z miejsca i wlepiwszy wzrok w niego, rzekła czystym, donośnym głosem:

»Dzieło to czyni zaszczyt sercu i rozumowi tego, który je napisał. Byłabym bardzo ciekawa poznać tego autora z naszéj stolicy.«

Słowa te utkwiły w sercu Calderona, zdawały się mu dawać do poznania, iżby go kochać mogła. Jakoż Calderon spojrzał na nią wzrokiem podziękowania. Lecz przeciwna okoliczność, która nagle stanęła na zawadzie, nie dozwoliła mu cieszyć się tą nadzieją, iż ten wzrok był od niéj zrozumiany. Król wziął hrabiankę pod ramię.

Przechodząc po przed niego prowadzona przez króla, widziała, iż ciągle trzymał w nią wzrok wlepiony.

Hrabianka, która zwróciła także na siebie uwagę króla, ale się lękała skutków téj przychylności; postanowiła użyć wszelkich sposobów do przymuszenia Calderona, aby się jak najprędzéj oświadczył, i postąpiła sobie w téj mierze z wielką przebiegłością. Przykre było położenie dla młodego bohatéra, stawić czoło tak słodkiéj walce i dotrzymać królowi danego słowa. Prawie przez cały tydzień opiérał się mężnie z wielkiem zmartwieniem niecierpliwéj hrabianki, aż oto romantyczny wypadek rozwiązał niespodzianie całą tę miłosną intrygę.

Filip IV. w okolicach Madrytu wyprawiał łowy; hrabianka d'Avalos i Don Pedro Calderon z znacznym pocztem dworzan mieli w nich udział. Królowi, który śród orszaku swych jeźdźców długo ścigał Antonię oczyma, powiodło się nakoniec zjechać się z nią, i odłączyć ją od orszaku. Nieprzyjemny wypadek przerwał między niemi wszczętą rozmowę. Obsaczony przez jeźdźców odyniec wypadł prosto na króla i hrabiankę. Niespodziany widok rozsrożonego źwiérza, który z rozwartą paszczą i najeżoną śierścią, obces na nich bieżał, przestraszył konie tak dalece, że ten, na którym Antonia siedziała, zwinął się i padł na miejscu. Król poskoczył jéj w pomoc, ale widok odyńca przeraził go okropnie. Zatrąbiwszy więc w róg przywołując pomocy, wystrzelił tymczasem do źwiérza, który zraniony rzucił się jeszcze z większą wściekłością, i niezawodnie byłby zadał śmierć damie, gdyby w téjże chwili nie był się zjawił niespodziany wybawca, i nie zakończył niebezpiecznéj walki. Tym wybawcą był młodzieniec, którego na razie

nie poznano, tak szybko wyskoczył z pobocznéj alei. Rzucił on się z szpadą w ręku na odyńca, i na wskróś go przeszył właśnie w tę chwilę, gdy tenże już kłami łysnął na swoje ofiarę.

Hrabianka odzyskawszy przytomność, poznała w swoim wybawcy — Calderona.

Zazdrośny oficer szedł krok w krok za królem i damą w niejakiém oddaleniu, i dla tego tak śpieszno mógł im przybyć na pomoc.

Gdy znowu rozpoczęto przerwane na chwilę łowy, przyszła na Calderona koléj rozmawiania z hrabianką.

»Sennor Don Pedro«, zapytała go Antonia d'Avalos tkliwym głosem, »powiédz, jakim sposobem zasłużyłam sobie na takie z twojéj strony poświęcenie się?«

»Jestto sposób udowodnienia méj miłości«, odrzekł poeta z uniesieniem.

»Dar su vida por su dama?« ozwała się Antonia, »widzę, iż przykład łączysz razem z nauką, i teraz dopiéro poznaję autora ze stolicy.«

»Ciszéj!« szepnął Calderon zapłoniony, obejrzawszy się, ażali w poblizkości nié ma króla.

»Bądź spokojnym«, rzekła hrabianka, »nie zdradzę ja twéj tajemnicy.«

To rzekłszy z tkliwością, położyła rękę na sercu, a drugą podała do ucałowania poecie.

Tym sposobem rozpoczął Calderon swój zawód dramatyczny; a zamiast sławy, miłość była pierwszą jego nagrodą.

NAPOLEON I MŁODY PARYŻANIN.

W dzień po przybyciu swojém do Bolonii w czasie wielkiego obozu, zwidzał Napoleon znajdujące się w tamtejszéj okolicy sadzawki. Przechadzając się postrzegł, iż pewien młody gwardzista, zabrnął po kolana w błoto i starał się wydobyć taczki, które jeszcze głębiéj niż on sam w trzęsawisku ugrzęzły. Gwardzista używając wszelkich sposobów, zaczął się srożyć i przeklinać, ale wszystko nic nie pomogło, aż oto w niejakiém oddaleniu w towarzystwie Berthiera postrzegł cesarza. Natychmiast przybrał wesołą minę i z najtkliwszym wyrazem w świecie, zaczął śpiewać ulubioną podówczas z komicznéj opery piosnkę, któréj zwrotka témi dwoma wiérszami zawsze się kończyła:

»Vous amis protegez les amours,
Venez, venez à mon secours.«

Napoleon usłyszawszy to, nie mógł się wstrzymać od śmiéchu, i skinął na żołniérza, aby się doń przybliżył. Gwardzista stanąwszy przed cesarzem, poprawił kokietującym sposobem na głowie swoje kędzierzawe włosy, niby chcąc sobie przezto nadać niejaki znak światowéj ogłady. »A jak się masz, mój panie trubadurze«, rzekł Napoleon. »Z jakiegoż jesteś kraju?« — »Z Paryża Najjaśniejszy panie, z przedmieścia St. Antoine!« — »Byłbym poszedł o zakład, że jesteś Paryżaninem. Jak widzę zostajesz w mojéj gwardyi. W którymże pułku?« — »W piérwszym pułku grenadyjerów, Najjaśniejszy panie, w piérwszym batalijonie, pod komendantem Gros.« — »Wiém, wiém«, przerwał mu mowę cesarz, »a jak dawno?« — »Od czasu jak Najjaśniejszy pan cesarzem jesteś.« — »Jeżeli tak, mój kochany, to nie bardzo dawno. Jestto nawet za nadto krótki czas, aby cię na stopień podoficera wynieść. Nie prawdaż?« — »Wasza ces. Mość słusznie mówisz; ale i wtenczas nawet nie postąpiłbyś sobie niesłusznie, gdybyś mnie oficerem mianował.« — »Tak sądzisz?« — »Jak mnie mój honor miły, Najjaśniejszy panie,« odrzekł żołniérz bez zalęknienia, przyłożywszy rękę do czoła. — »Jeszcze nie jestem tego pewien,« odrzekł cesarz, oddając mu z ironiją cześć wzajemną; »z tém wszystkiém sprawuj się dobrze, nie wywodź wiele trelów, a na przyszły rok sierżantem zostaniesz. Późniéj, jeżeli chęć sławy cię rozogni, i zechcesz pozyskać epolety, znajdziesz je na polu bitwy. Tam ja i moje pozyskałem, nie widzę więc przyczyny, dla czegobym dla ciebie miał być łaskawszym, niż sam dla siebie byłem.« — »I to jest wielka prawda,« odrzekł żołniérz głosem przekonania; »z tém wszystkiém, Wasza ces. Mość uskarżać się na swój *awans* nié masz przyczyny.« — »Ja nie uskarżam się bynajmniéj. Berthierze,« rzekł potém do stojącego przy nim jenerała-majora, »zanotuj wpan nazwisko tego młodego

człowieka i każ mu sto franków z kasy wyliczyć, aby miał sobie za co spodnie wyczyścić.« Poczém zwróciwszy się znowu do młodego gwardzisty, zapytał go z uśmiéchem: »Jakże, jesteś kontent ze mnie, mój młody panie Paryżaninie?« — »I bardzo kontent Najjaśniejszy panie,« odrzekł żołniérz z podzięką, i już się ukłonił z największém uszanowaniem po cywilnemu. — Na co cesarz uśmiéchnąwszy się, odszedł z Berthierem.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 6. i obejmuje: 1) Ogólne wyobrażenie o życiu jestestw organicznych i wpływie na nie ciepła, światła, wody i powietrza atmosferycznego. 2) Jak poznawać, czy nasiona oleine lub zbożowe do siania są zdatne. 3) O karmieniu nierogacizny. 4) Lekarstwo na robaki u koni i bydła. 5) Jakie korzyści przyniosły mechaniczne przędzenia we Francyi. 6) Dla czego u nas cukier hamburski taniéj kosztuje, niż wiedeńskiego rafinatu. 7) O żelaznym dachu. 8) Użytek amoniaku do czyszczenia wszelkiego rodzaju sukien.

Z Wilna. Tomik dziesiąty *Wizerunków i roztrząsań naukowych* drugiego nowego poczetu, (który właśnie otrzymaliśmy), zawiera między innémi: »O Macieju Stryjkowskim i jego kronice (1582)«, artykuł p. Kraszewskiego, wyjęty z tegoż dzieła w rękopisie: *Wilno od jego początków do roku* 1750, które w czterech tomach wyjść ma w roku bieżącym. Pod artykułem »Rozmaitości«, znajduje się wiadomość o piśmiennictwie dziennikarsko-gazeciarskiém w Warszawie i wymieniono dwanaście tamtejszych pism czasowych; zbiór ile nam się zdaje niezupełny, gdyż oprócz *Magazynu mód* (?) także *Humoryste*, może z umysłu, opuszczono. — W końcu wiadomość o pismach Andrzeja Wolana (1584).

Z Petersburga. Na ostatniéj wystawie tutejszéj ces. akademii sztuk pięknych, były także między innémi trzy obrazy znakomitego malarza p. Suchodolskiego z Warszawy. Pierwszy przedstawiał: *Przejście wojska francuzkiego przez górę świętego Bernarda* — w środku obrazu, na śniegiem osypaném urwisku, przed grupą jenerałów, stoi Napoleon w swoim szaraczkowym surducie, w swoim historycznym małym trójkątnym kapeluszu. Drugi obraz przedstawiał z wojny rossyjskiéj: *Szturm Achałcyku*, trzeci: *Spalenie tureckiéj fregaty*. Stanisław Lachowicz, opisując w »Tygodniku Petersburskim« z dnia 10go stycznia wrażenie, jakie na nim te obrazy czyniły, tak kończy swój piękny artykuł: »W ogólności znawcy podziwiają w Suchodolskim bogatą wyobraźnię, wielką siłę kompozycyi, oryginalność w rozkładzie pomysłu, nienaśladowaną sztukę grupowania, artystowskie wykończenie i ożywienie przedmiotu.«

Odmiany powietrza w różnych latach. W dawnych kronikach czytamy, iż w roku 1340 ani zimy ani lodu nie było; w styczniu 1584 roku kwitły pierwiosnki, podobnież w roku 1708. W roku 1340 zaczęło się lato dnia 23go lutego, a w roku 1691 dnia 10go lutego wyleciały pierwszy raz pszczoły z ula. W roku 1685 w nocy z 18go na 19go czerwca, był na polach lód tak gruby jak tylec noża.

Papiér z morskiego szuwaru. Na wszystkich wybrzeżach Islandyi aż do Berberyi, i w około całego Atlantyckiego morza od Grenlandyi aż do wyspy Nejjerzej, rośnie szuwar, którego dotychczas na nic nie używano, jak tylko podobno na maty, od Anglików *mat-rood* nazywane. Szuwar ten jest *arundo arenaria Lin.*, od Anglików także *Bench grass* czyli brzégową trawą nazwany. A że takowy w lotnym piasku rośnie i rozkorzenieniem swojém grunt utrwala, przeto rząd angielski wydawał rocznie znaczne kwoty na rozmnożenie téj rośliny, dla zabezpieczenia od zaspów ważnych miejsc portowych. Teraz zrobiono z niéj inny, nierównie korzystniejszy użytek, gdyż ją na papiér i papkę czyli klajster papiérowy wyrabiają. Wynalazek ten należy niejakiemu panu Sanderson z Dorszester. Papiér ma być mocny, miękki, gładki i nieprzepuszcza przez siebie atramentu. Podobnież i klajster ma być dobry.

Francuzki i polski język w Chinach. Pewien Polak, nazwiskiem Sławkowski, dostał się do Chin. Nie mając żadnego sposobu utrzymania się w tym kraju, postanowił udzielać Chińczykom nauki polskiego i francuzkiego języka. Kilka znakomitych familij zrobiło początek i posłało do niego na naukę tych dwóch języków swe dzieci; pomału poszły drugie familije za ich przykładem tak daléce, iż Sławkowski założył teraz dla obu języków dwie szkoły, w których przeszło cztérystu uczniom, powiększéj części synom mandarynów i znakomitszych Tatarów, nauki udziela.

Merynosy paradyjerami. Dla hrabiego Paryża (wnuka króla Filipa), przyrządzają teraz ekwipaż osobliwszego rodzaju. Są to dwa piękne merynosy najczyściejszéj hiszpańskiéj rasy śnieżnéj białości, przeznaczone na zaprząg do małéj kolaski, w któréj młody ten książę, podczas wiosny na spacer jeździć będzie.

Wydobyty zrąb starego statku, który pod brzegiem niedaleko Newlynu w odnodze Mount leżał zatopiony, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Zrąb ten ważył niemal 50 beczek, miał płaski pokład, z drzewa dębowego i trzydzieści stóp długości. Każde żebro czyli szpąga miało tylko cztery cale grubości, a wszystkie żebra jego mogłyby być nawet dosyć mocne na okręt podwójnéj objętości. Widać w nim było ślady gwoździ, jednakże nie było ani szczątku żelaza, co dowodzi, iż dębowe drzewo od wpływu powietrza uchylone, jest najtrwalsze. Zdaje się, iż statek ten w chwili zatonięcia balastem był naładowany; na pokładzie znaleziono dwie stare monety, z których jedna z napisem: »*Ave Maria*,« zresztą bez daty, została zupełnie zachowaną. Ta moneta podobna jest do monet z cztérnastego wieku, i ma być angielsko-normandzkiego początku.

Karykatury Hogarta. Wielkie światło na karykatury Hogarta rzuca następująca anegdota, którą biskup Sandfort opowiada o tym artyście. Hogart rysował jednego razu w swoim pokoju w obecności niektórych swych przyjaciół. Między temi była także matka biskupa, podówczas jeszcze bardzo młoda dama. Oświadczyła ona, iżby sobie życzyła w rysowaniu karykatur pobiérać naukę. »Ach, milady,« rzekł Hogarth, »nie jestto kunszt godny zawiści! Radzę pani, abyś wcale się go nie uczyła; długiem bowiem ćwiczeniem w nim straciłem smak czystéj piękności; ja wszystko widzę tylko szpetne i wykrzywione, i zdaje się mi, jak gdyby dla mnie bóstwo twarzy ludzkiéj zaginęło!«

Troskliwa matka. Niedawno prowadzono w Londynie kilku na śmierć skazanych złodziejów na plac tracenia. Jeden z nich, nazwiskiem Bradnot, spotkał na drodze swoję matkę, poczém taka wszczęła się między niémi rozmowa: »Dokąd idziesz mój synu?« — »Na szubienicę, moja matko.« — »A więc tam niepotrzebne ci będą twoje suknie świąteczne! Bądź więc tak grzeczny i daruj mi je. Twój wytarty czerwony kaftan, aż nadto do tego dobrym będzie.«

Lady Makbet w Indyjach. Przeszłego roku w Madras przedstawiano Makbeta, a rolę lady Makbet grał niejaki pan Anstey. Wiadomo powszechnie, jak prędko w gorącym klimacie rośnie broda. Anstey zarastał czarno, a że to było w najgorętszéj porze roku, więc mu tak mocno w przeciągu czterech aktów zarosła broda, iż lady Makbet dla wystąpienia w piątym akcie na scenę, koniecznie ogolić się musiała. Ale za kulisami było tak duszące, parne powietrze, a w garderobie tak mało miejsca, iż Anstey kazał sobie stół, zwierciadło i brzytwy przynieść na scenę, przez którę ochładzające przeciągało powietrze. Jeden z obecnych chcąc sobie zażartować, dał znak, aby podniesiono kortynę; jakoż w okamgnieniu podniosła się w górę kortyna, a zgromadzona publiczność ujrzała z wielkiém zadziwieniem, jak Tomasz Anstey w ubiorze lady Makbeth zajmował się toaletą, która pięknéj płci bynajmniéj nie przystoi. Niepodobna opisać krzyku, hałasu i śmiéchu, jaki powstał z tego wypadku.

Z Ameryki donoszą o nadzwyczajném naturalno-historyczném zjawisku, to jest: iż na folwarku pana James van Winkle zabito węża, który był wielkiéj grubości, miał niemal dwie stóp długości, a po obu końcach swojego ciała doskonale uformowaną głowę. Wąż ten pełzać mógł w obu kierunkach, lecz nie mógł podobnie innym wężom w pierścienie się zaginać, czego nawet mając dwie głowy, bynajmniéj nie potrzebował; gdyż bez zwracania się mógł tak w tył jak i wprzód pełzać. Jestto piérwszy egzemplarz, który w Ameryce, a może nawet w całéj historyi naturalnéj znany. Tak przynajmniéj donoszą dzienniki amerykańskie.

Największa gazeta w świecie jest: *Boston Nation.* Co do wielkości formatu, przechodzi ona wszystkie gazety pięciu części świata. Arkusz jéj wynosi 5 stóp 10 cali długości, a 4 stopy i cal szerokości, co wszystko 24 stóp kwadratowych czyni. Przytém wychodzi w dwóch arkuszach po dziesięć kolumn na każdéj stronicy, a więc w ogóle ma 80 kolumn, które milijon głosek zawiérają. Każdy numer téj gazety kosztuje tylko — trzy i pół pensów!

Stangreci w Anglii mają okazałe znaczenie. W Londynie należy do wyższego tonu, gdy bardzo poważny woźnica końmi powodzi. Każdy z lordów stara się w téj mierze przewyższyć jeden drugiego i trzyma brzuchatego stangreta, który jego opasłémi końmi kieruje. Woźnica przydworny zmarłego króla ważył 500 funtów, a obwód woźnicy, który teraz u dziewiczéj królowéj pełni z kozła swój urząd, tylko o 40 funtów mniéj waży. Woźnica torysowski, musi mieć dużą wełnianą perukę z szerokim *harbeitlem.* Na jego łbie ogromnym siedzi jak na tronie mały kapelusz z galonami. Jest on ubrany w kosztowne suknie swego urzędu, a gdy powozi, nawet śród największéj słoty ma na sobie białe jedwabne pończochy. Prócz tego zacząwszy od 24. grudnia, należy dla niego codziennie świeży piękny bukiet, którym podczas swego urzędowania piersi swoje ozdabia. Gdy który z torysów jedzie czterma końmi, natenczas foryś jego (*żokej*) tak powinien być lekkim, małym chłopcem, aby go przed ogromnémi końmi pojazdu widzieć nie było można. Chłopiec ten powinien również mieć perukę z koziéj sierści i buty ze sztylpami. Nakryciem głowy jego jest pięknie złotem i srebrem haftowana gamerka.

Biskup na balu. Jmks. Biskup la Motte był mężem posiadającym tak odznaczające przymioty, iż żadna potwarz nie śmiejąc targnąć się na sławę jego, cnotom jego hołd oddawać musiała. Z anielską pobożnością i religijną surowością względem siebie samego, łączył w sobie pogodny umysł i uprzejmość, przez które się wszystkim mocno podobał. Jednego dnia sakiewka jego, będąca istotném wsparciem dla wszystkich w jego obwodzie zostających ubogich, była zupełnie wypróżniona. Dowiedział się, iż tegoż samego wieczora intendent w Amiens świetny bal u siebie dawał. Przemyślną pobożnością swoją wpadł zaraz na myśl korzystania z téj okoliczności, i zamiast pójść spać jak zwykle o godzinie dziesiątéj, kazał zaprządz konie i pojechał do hotelu intendenta. Za zjawieniem się czcigodnego prałata w sali balowéj, pierzchnęły piękne tancerki do pobocznych pokoi. Intendent wyszedł na przyjęcie biskupa niemało zdziwiony sądząc, iż biskup ma bez wątpienia bardzo ważną sprawę, która go w tak niezwyczajną porę, a szczególniéj podczas takiego festynu, do jego pomieszkania sprowadza i zaprosił go z uszanowaniem do osobnego gabinetu. Na zapytanie intendenta odrzekł czcigodny starzec z uśmiechem: »Nie przyszedłem tu do wpana w żadnym osobistym zamiarze; mam już lat ośmdziesiąt i nie byłem jeszcze nigdy na balu; jednakże powód, który mnie tu sprowadza, zaraz wpanu oświadczę, chciéj tylko wprzódy przywołać damy.“ Na wezwanie intendenta ze wszystkich pokoi zgromadziły się na salę damy i chociaż nieco wstydem spłonione, otoczyły szanownego prałata, który przyjemnym uśmiechem swoim pokrzepił w nich odwagę. „Zabawiacie się tańcami moje damy,« rzekł, »jakoż zabawa ta dla waszego wieku przystoi, ale podczas gdy wy śród uciechy chwile spędzacie, moi ubodzy ani kawałka chleba nie mają; — wy się śmiejecie, a moi ubodzy płaczą łzy rzewne; sądzę, iż tych, którzy się weselą, powinnością jest ociérać łzy nieszczęśliwym. Oto jest dla nich przeznaczona sakiewka, przekonajcie się że jest próżna.“ — „My ją natychmiast napełnimy czcigodny ojcze,« odezwały się wszystkie damy jednogłośnie. — Podana sakiewka obiegła z rąk do rąk w około całéj sali, i jak piérwéj była lekką, tak teraz ciężką powróciła do rąk zacnego prałata, z którego oczu najczyściejsza radość jaśniała.

Apetyt maski *domino.* Do festynów, wyprawionych podczas zaślubin Ludwika XVI. z Maryją Antoniną, należał także bal maskowy w pokojach królewskich. Było tam podostatkiem najprzedniejszych i najrozmaitszych napojów. Prócz tego na końcu sali zastawiono wielki biufet najwyborniejszémi potrawami, które bez ustanku odnawiano, i świéżo zastawiano. Skoro się bal rozpoczął, pojawiło się w biufecie błękitne *domino.* Postać w tém *domino* miała niemal sześć stóp wysokości. Rozkazała, by jéj dano pieczonego kapłona, porządny kawał pasztetu, i spożywszy w okamgnieniu jedno i drugie, niezaniedbała dwiema butelkami najlepszego wina zagasić pragnienie. Nadzorca biufetu nie zważał z początku na taki szturm niespodziéwany. Lecz *domino* przychodziło co pięć minut z jednakim apetytem do biufetu i ponawiało ciągle swoję ogromną przekąskę, tak dalece, iż do północy zjadło czterdzieści kapłonów, czterdzieści kawałów pasztetu i wypiło dwadzieścia cztery butelek wina. Nadzwyczajny apetyt ten zwrócił wreszcie na siebie uwagę nadzorcy. Ten zawiadomił o tém marszałka Richelieu, który właśnie był nadszedł. Marszałek przekonawszy się na własne oczy, iż *domino* w przeciągu kwadransa znowu trzykrotnie takąż samę porcyję powtórzyło, posłał za niém i dowiedział się, żeto był żołniérz z gwardyi szwajcarskiéj. Kompanija gwardyi Szwajcarów usłyszawszy, że będzie bal maskowy, postarała się o bilet, pożyczyła sobie maski *domino* i posełała koleją jednego żołniérza po drugim, aby w biufecie się posilił. Król dowiedziawszy się o tym przebiegu, rozśmiał się serdecznie i przebaczył Szwajcarom ich żarłoctwo w *domino.*

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.